Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 39. **Bochum, dnia 30 września 1897.** **Rok 6.**

Na Niedzielę 17-tą po Świątkach.

Lekcya. Efez. IV. 1—6.

Bracia! Proszę was ja więzień w Panu, abyście chodzili godnie powołaniu, któremeście powołani; ze wszelaką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości, starając się, abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju. Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nadewszystkie i po wszystkiem i we wszystkich nas. Który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

Ewangielia. Mat. XXII. 35—46.

W on czas przyszli do Jezusa Faryzeuszowie, i zapytał go jeden z nich zakonny Doktor, kusząc go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jak samego siebie. Na tem dwojgu przykazaniu wszystek Zakon zawisł i Prorocy. A gdy się Faryzeuszowie zebrali, spytał ich Jezus: Co się wam zda o Chrystusie? Czyj jest syn? Rzekli mu: Dawidów. Rzek im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich? Jeśli tedy Dawid zowie Go Panem, jakoż jest Synem jego? A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej go pytać.

Kazanie
na niedzielę XVII. po Świątkach.

„Nauczycielu! które jest największe przykazanie Boże?“

Słyszycie, chrześcianie! jak faryzeusze przybywają do Jezusa, i jeden z nich najuczeńszy pyta się Jezusa, jak gdyby nie wiedział: „Nauczycielu! które jest największe przykazanie w zakonie?“ a Jezus mu odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga twego.“ Nie dla tego się faryzeusz obłudny pytał Jezusa, żeby się od niego nauczył, bo o tem przykazaniu już wiedział ze starego Zakonu, ale żeby go kusił,

spodchwycił, i na wypadek gdyby mu Jezu nie odpowiedział, na pośmiewisko go wystawił i shańbił. Chrześcianie! i teraz nie mało ludzi, którzy w rzeczach św. różne zadają pytania o Bogu, o duszy, o piekle, o niebie, ale nie dla tego, żeby się czegoś nauczyli, lecz żeby drugich w błąd wprowadzili, powątpiewanie o artykułach wiary zaszczepili i niewiarę wprowadzili. A są jeszcze gorsi, którzy bluźnią, że i Boga nie ma, że się ze śmiercią wszystko kończy, że bez religii żyć można, ale kto tak mówi, z tym nie ma co mówić, bo już oszalał, albowiem pismo św. mówi: Rzekł głupi w sercu swojem: Nie masz Boga, wszakże o tem, że Bóg jest, sam Bóg nas raczył zapewnić, ale gdybyśmy nawet o tem z pisma św. nie wiedzieli, rzeczy stworzone nas zapewniają, że Bóg jest wszechmocny, najmędrszy, najdobrotliwszy, najdoskonalszy, i do uwielbienia go i miłowania pobudzają. Nad tem i my się zastanowimy.

Chrześcianie! Na co tylko spojrzymy, wszystko wskazuje nam Boga i do uwielbienia go zachęca. Spojrzyjcie na niebo i przypatrzcie się, kiedy słońce cały świat oświeca i zapytajcie się: kto je stworzył? ktu mu daje światło i ciepło, że tak świeci dzisiaj, jak świeciło pierwszym rodzicom naszym? Kto je utrzmuje dotąd, że nigdy nie zaspało, ani światła, ani ciepła nie utraciło, a gdy się nad tem zastanowicie, poznacie, iż słońce nie ludzka, ale Boska ręka utworzyła, a gdy poznacie grzesznicy, iż to dla was Wszechmocny uczynił, upadniecie na kolana i podziękujecie mu za światło i ciepło słoneczne!

Spojrzyjcie i na błękity niebieskie i zapytajcie, kto je tak wysoko rozciągnął, bo tam żadna ręka ludzka nie dostanie się, ani strzał nie doleci, i kto je dotąd utrzymuje, i miłego błękitu im nadaje, a poznacie, iż nie ręce ludzkie je utworzyły, ale Boskie; i to utworzyły dla człowieka! Jakże go za to nie miłować i nie uwielbiać?

Wyjdźcie też i wtedy na świat, kiedy deszcze padają, a zapytajcie się, zkąd się te wzięły? Badacze natury powiedzą wam, iż wyziewy z ziemi, wody, bagien wychodzą i tworzą mgły, chmury, a ztąd powstają deszcze, lecz zapytajcie się ich dalej: a któż to postanowił, żeby się z mgły i chmur tworzyły deszcze? któż to temi chmurami kieruje i nakazuje im spuszczać deszcz, lub się w górę podnosić? Któż je miarkuje, by wodami ziemi nie zalały? Któż w nich stworzył grzmoty, pioruny i błyskawice? Któż niemi wszystkiemi kieruje? Jak się nad tem zastanowicie, poznacie, iż nie ludzie niemi, nie mocarze świata rządzą, ale ten, którego imię: Wszechmocny, któregośmy nad wszystko miłować i uwielbiać powinni, i tak słuchać, jak go słuchają chmury, grzmoty, pioruny i błyskawice.

Wyjdźcie też i w nocy na świeże powietrze, wyjdźcie i na pole, kiedy niebo gwiazdami zasiane, kiedy księżyc w pełni, a zapytajcie się, czyja to ręka tyle iskrzących gwiazd stworzyła, a poznacie, iż nie ręka ludzka, ale Boska je stworzyła. Każda gwiazda wielbi Pana, jakże Go my nie uznamy, nie uwielbimy i nie umiłujemy?

Patrzeliście też kiedy, chrześcianie, religijnem okiem na księżyc? jeżeli nie, to się przypatrzcie teraz. Ten powoli wzrasta, aż dojdzie do pełni, a po pełni ubywa go, dopóki z widoku ludzi nie zniknie, a potem na nowo się odradza. Człowiecze! nie widzisz tu siebie samego, i ty przychodzisz na świat, powoli wzrastasz w ciele i rozumie, dokąd nie dojdziesz do pełności twojej, a jak dojdziesz, powoli ci ubywa siły i zdrowia z ciała twego i z duszy twojej; ręce będą te same, nogi te same, ale siła i zdrowie nie to same, i umysł w głowie będzie osłabiony, powoli wszystko w tobie wypali, dokąd snem śmiertelnym nie zaśniesz, dokąd cię nie pochowają w grobie. Ale nie zatrważaj się, popatrz na ten sam księżyc, a obudzi się w tobie wiara i nadzieja, bo jak ten na nowiu wschodzi i pokazuje się, tak i ty przy zmartwychwstaniu wynijdziesz z grobu i pokażesz się, i staniesz przed sędzią i Zbawicielem twoim. Księżyc tedy uczy nas wiary w Boga, w

nieśmiertelność duszy, i woła na nas, byśmy się po zmartwychwstaniu na sąd Boży sposobili!

Przypatrzcie się też tem samem okiem na słońce: słońca ani ubywa, ani przybywa, zawsze jednakie, zawsze czyste, jasne, promieniste, czyż więc to słońce nie wskazuje nam jasności niebieskiej, i nie zachęca do niej? Patrzcie też i w zimie na słońce, kiedy nas nie bardzo grzeje, a niezawodnie domyślicie się, że tak grzechy nasze oddalają nas od Boga, że tak oziębiają w nas wiarę i miłość Boga, jak owa pora zimowa, kiedy słońce oddalone, słabo grzeje! Przypatrzcie się na mgły, na chmury, które słońce zasłoniły, i nas widoku słońca pozbawiły, a poznacie z tego, że tak grzechy nasze zasłaniają Boga i szczęśliwość wieczną.

Przypatrzcie się też na słońce, kiedy pod wieczór zachodzi, a ciemność nastaje, i rozważcie, że i dla was kiedyś zajdzie i ciemność grobowa nastanie, ale oraz przypomnijcie sobie, że to samo słońce na drugi dzień wzejdzie, i znowu się na niebie okaże, tak i wy niegdyś z grobów powstaniecie, i przed całym światem się pokażecie; a którzy Bogu służyli, będą błyszczeć jak gwiazdy na firmamencie, którzy zaś Bogu nie służyli, pójdą w ciemności wieczne.

Patrzcież nareszcie na całe niebo: o jakże piękne! o jakże miłe, aż się dusza raduje! a przecież to odwrotna do grzeszników, jakież ono tam musi być, gdzie sam Bóg z wybranymi przebywa! Czyż chrześcianie nie podniesie się serce wasze, byście i wy tam byli? O zaiste myślą, mową, uczynkami całe życie tam dążcie, bo jak tego dostąpicie, wiecznieście szczęśliwi!

Oderwijcie też na chwilę oczy wasze od błękitów nieba, a spuśćcie je na ziemię, i badając wszystko, co na niej jest, a to wam okaże Boga, i nakaże Go uwielbiać, miłować, i całe życie mu służyć!

Przypatrzcie się naprzód sami sobie. Oto macie ciało i duszę; dusza mieszka w ciele, człowiek jej nie widzi, przeto ustawicznie patrzy na ciało i przedmioty otaczające go, ztąd pochodzi, że większe ma staranie o ciało, niż o duszę. Gdy jednakże dusza jest gospodarzem w ciele, bo dla niej Bóg utworzył ciało, przeto co dusza nakazuje, co pożąda dla zbawienia swego, tośmy wykonać powinni. Zatem, gdy nas będzie ciało uwodziło do rozkoszy i przyjemności ziemskich, nie słuchajmy go, gdy nas będzie uwodziło do strojów i zbytków, nie słuchajmy go, bobyśmy zabili duszę, a nam Jezus przykazał, byśmy najprzód szukali królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego a do reszty nam przyda.

Okrom duszy i ciała Bóg stworzył dla człowieka zwierzęta, z których może poznać mądrość, dobroć i wszelkie doskonałości Boże. Nie widzicież w tem dobroci Bożej, kiedy bydlęta wasze za was skiby przewracają? kiedy wam zboża do stodoły zwożą, ciężary dźwigają, skórę, kości i mięso wam ofiarują? a wy cóż im za to dajecie? oto czego sami nie potrzebujecie, jako to: słomę, siano i plewy! Jakże więc za to Boga nie uwielbiać i bydląt nie chodować! Okrutni przeto ludzie, którzy bydlęta katują, za wielkie ciężary na nie wkładają, lub strawy nie dodają, bo przez to dobroci Boga zapominają.

Zwróciliście też kiedy oczy wasze na ptaki? nadstawiliście też ucha na śpiewy ich? Któż im to dał śpiewność? Któż zaopatrzył w skrzydła? Nie kto inny, tylko Wszechmocny! i to stworzył dla przyjemności i wygody naszej, by i te nas zagrzewały do chwalenia Boga. W rzeczy samej, jak usłyszy przechodzący człowiek świergocące ptaszęta przy wschodzie i zachodzie słońca, sam podniesie ducha do Boga i pomodli się. Przypatrzyliście się kiedy mrowisku w lesie? I te robaczki Wszechmocny utworzył! przypatrzyliście się też, jak się każda mrówka krząta, biega, uwija, znosi co może do mrowiska; o! jeżeliście się nie przypatrzyli, życzyłbym sobie, by się przynajmniej leniwi przypatrzyli, a nauczyli się od mrówek pilności, pracowitości. Życzyłbym sobie, by i marnotrawcy, pijanice, który dziś zarobią, dziś przepiją, aby

tacy zaglądnęli w mysie i krecie jamy, jak te sobie przysposabiają żywność na zimę, a nauczyli się od nich gospodarstwa i oszczędności.

Spojrzyjcie i na całą ziemię i rozważcie, co się dzieje na niej: Ziemia rok rocznie ma swoją młodość na wiosnę; ma swoją dojrzałość w lecie i w jesieni; ma swoją zgrzybiałość w zimie: człowiek zaś raz tylko w życiu swojem na wiosnę, a jak ta przeminie już więcej nie wróci; ale za to rocznie wiosna na ziemi przypomina mu, by z korzyścią na chwałę Boga, zbawienie swoje i ludzi używał młodości swojej. O gdyby nad tem ludzie rozmyślali, innych ludzi mielibyśmy na ziemi! Są jeszcze i różne rzeczy na ziemi, spojrzyjmy na nie a i z nich poznamy Boga i uwielbimy Go.

Patrzcie na góry, na źródła, na rzeki, a i w najmniejszym proszku dostrzeżecie Boga, bo i najmniejszego proszku ludzie utworzyć nie mogą, a gdy spojrzycie na góry, poznacie, iż to nie wasze ręce je usypały, ale Boże. Góry wam tylko przypomną, iż trudno na nie wejść lub wyjechać, z góry zaś łatwo się zjeżdża. Ale tu wielka nauka dla człowieka, bo góry wskazują mu jeszcze wyżej niebo, do którego chcąc się dostać, trzeba wiele trudów ponosić, trzeba pościć, modlić się, wiele przyjemności sobie odmówić, wiele wycierpieć, a nawet jak potrzeba wymaga, i życie dać; z góry zaś, jak się z łatwością zjeżdża i w przepaść leci, tak i do grzechów łatwo się wpada i w przepaść piekielną wleci.

Patrzcie na lasy, na drzewa, jedne rosną wysoko, nie wydając owoców, drugie nisko, gałęzisto, wydając owoce; te które nie wydają owoców służą jedynie do budowli i na spalenie, do tych to drzew można przyrównać ludzi, którzy nic dobrego na świecie nie czynią, ale co się z nimi stanie, sami się przekonają po śmierci, kiedy nie zważali na słowa Chrystusa, który powiedział: iż „wszelkie drzewo nie wydające dobrych owoców będzie wycięte i w piec wrzucone.“ Drzewa zaś dobry owoc rodzące, te wszystkich do dobrych uczynków zachęcać powinny, bo jak tu kto zasieje, tak będzie w przyszłości zbierał.

Patrzcie na źródła i w najwyższych górach, a poznacie, iż opatrzność Boska nigdzie o człowieku nie zapomniała, bo im wyższe źródła, tem lepsza woda, a to wszędzie mu przypomina Boga, i do uwielbienia wzywa.

Podumaliście też kiedy nad rolami waszemi? I te wam przypominają Boga i uczą go chwalić. Bo jeżeli ról waszych nie obsiejecie, nie będziecie z nich zbierać; tak też, jeżeli nic dobrego na tej ziemi nie wykonacie, to w przyszłości żadnej nagrody nie odbierzecie.

Słowem na co tylko spojrzycie, wszystko wam przypomina Boga i do chwalenia Go pociąga, i do dobrego zachęca; to uważacie z piasku i prochu, kiedy ten w oko zaleci, jak szczypie, jak gryzie; tak i grzech, kiedy w serce człowieka wpadnie, gryzie go, martwi go i życie mu truje.

Zatem, kiedykolwiek spojrzycie na niebo, na ziemię, na góry, na lasy, na wody, na zwierzęta, przypominajcie sobie Boga, uwielbiajcie Go, miłujcie nad wszystko, i na każdem miejscu wypełniajcie przykazania Jego. Amen.

O staraniu około zbawienia.

1. Staranie około zbawienia własnego jest najważniejszą, jedyną sprawą człowieka; wszystko inne wobec tej jest niczem. Przedsiębiorstwa i sławne czyny monarchów, zabiegi i usiłowania ludzi światowych, dzieła i wynalazki uczonych naprzeciw tej sprawie nie są czem innem, jak tylko fraszkami i zabawkami dziecinnemi. Jedynie potrzebna rzecz jest, Pana Boga kochać, a zbawić duszę. — Wszystko dobro, wszelaka doskonałość i szczęśliwość człowieka na tem zależy. Co za ślepota i szaleństwo dbać o życie, a nie dbać i nie myśleć o dobrem życiu! tak bardzo się starać o powodzenie doczesne, a tak mało się troszczyć o powodzenie i zbawienie wieczne! I cóż po-

ioże człowiekowi choćby świat cały pozyzał, jeżeli duszę swoją na wieki utraci?

2. Wszystkie stworzenia nie dla czego inego są stworzone od Boga, jedno tylko, ny nam do naszego zbawienia służyły, i łaremno istnieją, jeżeli ich na ten koniec ie używamy: a przetoż skoro tylko człoiek przestaje pracować około zbawienia, ońce nie powinnoby mu przyświecać, ziemia ie powinnaby nic rodzić dla niego, aniowie powinniby go odstąpić... jednem słowem, taki człowiek powinienby się w niwecz obrócić; nie godzien bowiem życia, gdy nie yje dla Boga i dla swojego zbawienia.

3. A przecież największa część ludzi niczem mniej nie pamięta, jak o zbawieiu swojem; o wszystkiem myślą, krom ego; — troszczą się ludzie, o zdrowie, majątek, o sławę; lecz o niebo mało kto ię troszczy i na nie pracuje. Każdej najiejszej straty żałują, oprócz tej, którą rodzić niepodobna. Ażeby ciału dogoć, niczego się nie żałuje, ażeby duszę wić, cóż się czyni? Patrząc na życie ze, zdawałoby się, że dusza nasza nie na- do nas, lub że jest duszą najgłówniejgo nieprzyjaciela naszego, lub że jej la nie mamy, a jeżeli ją mamy, tedy to tylko, ażeby ją na wieki nieszczęśliuczynić.

Proś Boga o łaskę poznania marności kczemności rzeczy doczesnych, byś niepogardzał; staraj się usilnie o zbawiewłasne przez dobre użycie czasu, przez ynki pobożne i pokorę wewnętrzną.

Zburzenie Jerozolimy.

(Dokończenie.)

I ci ludzie, którzy dotychczas nie mieli cia o ludzkości, że zgrozą się oddalili sztki tej wstrętnej strawy zostawili ieszczęśliwej matce.

Wieść o tym wypadku i żydów i pogan zgrozą przejęła. Smierć głodowa całe roiny gubiła. Płaskie dachy domów pełne yły konających z omdlenia niewiast i dzieci — ulice zasypane konającymi starcami. Młodzieńcy i mężczyźni błąkali się jak straszydła i padali jak muchy z osłabienia. Zydzi nie mieli sił do grzebania umarłych. Niektórzy wprawdzie starali się oddać umarłym tę ostatnią przysługę, ale prawie wszyscy padali omdleni na trupy — inni zaś wlekli się jak mogli na miejsca swych grobów i czekali tam chwili niedalekiego już konu.

Wśród tej okropnej nędzy nie było widać ani jednej łzy — nie słyszano ani jednego westchnienia, ni jęku; bo straszny głód zagłuszył w nich wszelkie uczucia. Suchem okiem spoglądali żywi na umarłych — a posiniałe i nabrzmiałe policzki wyciskały na ich twarzach obraz niechybnej śmierci. W całem mieście panowało grobowe milczenie. Pomimo takiej nędzy wpadali sprawcy jej najgłówniejsi, którzy dzikością tygrysów przewyższali, to jest bandy hersztów Jana z Giczali i Symona, do domów, które były raczej grobami umarłych — obdzierali trupów aż do koszuli i z szyderskim uśmiechem próbowali ostrza swych mieczów na ciałach tych, co jeszcze dychali — ale ich nie chcieli zabijać, choć ci o śmierć jak o łaskę błagali.

Nie mogąc mnóstwa trupów pogrzebać, wyrzucano ich całemi stósami za mury. Skoro to ujrzał Tytus (poganin), westchnął głęboko i wezwał swych bogów na świadków, że on temu nie winien.

Mimo to okrutni obrońcy miasta nie chcieli nic wiedzieć o poddaniu się, acz ich Tytus niejednokrotnie do złożenia broni wzywał. Bronili się z całą zaciętością i czynili niejedną wycieczkę po za mury — ale zawsze zostali odparci. Wreszcie 17-go sierpnia odparli ich Rzymianie i aż do samej świątyni ścigali. Jeden rzymski żołnierz porwał palącą się głownię i podniesiony przez swego towarzysza, rzucił ją — pomimo zakazu Tytusa, by się nikt nie dotknął kościoła — przez okno na kurytarz, prowadzący do miejsca świętego.

Wkrótce cały kościół stanął w płomieniach — a żydzi na ten widok okropny krzyk wydali. Z narażeniem życia wzięli się do gaszenia; nawet Tytus czemprędzej

przybył i dał rozkaz, by ogień ugasić. Wołał co miał siły, dawał znaki rękami, by pobudzić wojsko do ocalenia świątyni — ale zgiełk i wrzawa były tak wielkie, że nikt głosu jego nie słyszał. Przeciwnie, wojsko rzymskie puściło wodze swej wściekłości i mordowało mnóstwo nędznych i bezbronnych ludzi, tak, iż miejsce, na którem stał ołtarz całopalenia, stosami trupów pokryli. Potoki krwi ludzkiej płynęły po schodach. Tytus nie mogąc pohamować wściekłości wojska, wszedł ze swymi jenerałami do kościoła i do „Swiętego Swiętych“ i podziwiał wspaniałość i bogactwo budowy.

Jeszcze ogień nie dostał się do wnętrza; dla tego wybiegł Tytus i wydał rozkaz, by wszelkiemi sposobami ocalić tę cudną budowę. Ale jakiś żołnierz użył tej chwili, w której Tytus wyszedł i podłożył ogień pod futrynę drzwi, i natychmiast ogień buchnął płomieniem — Tytus więc zmuszony był opuścić kościół, który tak bardzo chciał ocalić. Swiątynia spłonęła w rocznicę tego samego dnia, w którym przez króla babilońskiego spalona została.

W skarbcu znaleźli żołnierze tak ogromne sumy złota, że wartość jego w całej Syryi o połowę spadła. Gdy się kościół palił, mordowano bez przerwy, a jęki konających mięszały się z trzaskiem palących i walących się domów. Na sklepionym krużganku schroniło się blisko 6000 niewiast i dzieci. I to schronisko spłonęło — a z niem i wszyscy, co się tam schronili. Następnie i część miasta, leżąca na górze Sion, zdobyto — i znowu straszna rzeź się zaczęła. Liczba trupów kupami leżących była tak wielka, że całe ulice były niemi zamknięte, a krew potokami płynęła.

Wprawdzie rzeź pod wieczór ustała, ale ogień srożył się przez całą noc i spalił miasto do szczętu.

Gdy Tytus wjeżdżał w tryumfie do miasta i ujrzał twierdze tak mocno zbudowane zawołał:

— To Bóg wypędził żydów z tych twierdz, bo cóżby ludzkie ręce i ludzkie narzędzia zdołały tym wieżom uczynić?

I Filostrat opowiada w życiorysie Apoloniusza z Tyany, że Tytus ujrzawszy wawrzyny przysłane mu od różnych narodów po zdobyciu Jerozolimy, jawnie oświadczy

— Ja nie zasługuję na nie; bo nie ja odniosłem zwycięztwo, ale pożyczyłem rąk moich Bogu, na żydów zagniewanemu.

Liczba tych, co podług Józefa Flawiusza, historyka żydowskiego, bądź od miecza, bądź od głodu i zarazy zginęła, przeniosła jeden milion sto tysięcy. W niewolę uprowadzono 97,000. Większa ich część byli żydzi, ale nie z Judei rodem, bo ze wszystkich stron świata zgromadzili się żydzi na święta Wielkanocne i w wojnę zostali zawikłani. Oblężenie trwało przeszło pół roku. Zwaliska miasta i świątyni kazał Tytus z ziemią zrównać, wyjąwszy trzy wieże muru zachodniego, które d załogi pozostawił. Rozkaz Tytusa tak dokładnie spełniono, że podług świadectw Flawiusza, nie zostało ani śladu, że kiedy tu stało miasto zamieszkałe.

Przed 37 laty płakał nad tem miaste Syn Boży i rzekł z boleścią: „Na ziem cię obalą, i syny twoje, którzy w tobie s a nie zostawią w tobie kamienia na k mieniu: dla tego, iżeś nie poznało cza nawiedzenia twego“ (Łuk. 19, 44).

Co żydom uczynił Pan sprawiedliw to i nam uczynić może, gdy upór w złe nie ustanie.

Miłość i odwaga dziecięca

Pewien zacny obywatel wyspy Sa Domingo, którego jedyną „zbrodnią“ był że był bogatym, został przez rewolucyo stów na śmierć skazany. Szaleńcy ci, kt rzy nazwę patryotów, czyli miłośników oj czyzny zuchwale przybrali, podczas gdy ręce swe we krwi najlepszych obywateli broczyli — oskarżyli go jako wroga współnego dobra i z wielu innymi równie nieszczęśliwymi na śmierć skazali.

Na szczęście miał ów obywatel małą córeczkę, która ojca swego najczulej ko-